

ROZMOWA TYGODNIA

Cała ta droga jest wielką katastrofą budowlaną

► Spór o trasę do Gródka nad Dunajcem. Z dyrektorem Wojewódzkiego Zarządu Dróg **Grzegorzem Stechem** rozmawia **Sławomir Wrona**

Dlaczego po stronie Wojewódzkiego Zarządu Dróg nie ma dobrej woli i tak twardo sprzeciwia się wydaniu zgody na przejazd tymczasowym objazdem osuwiska w Woli Kurowskiej?

To jest odcinek drogi wojewódzkiej, przekazanej w zarząd panu wójtowi (Bernardowi Stawiarskiemu, wójtowi Chelmca – przyp. red.). Taka jest prawda. To zresztą nie jest klasyfikowane jako droga, tylko jako przejazd nad osuwiskiem, w tym wypadku nad klęską budowlaną. Żeby do użytkowania dopuścić coś takiego, co zostało tam zrobione, potrzeba decyzji nadzoru budowlanego i policji. Natomiast, żeby uzyskać taką zgodę, należy przedstawić dokumentację wybudowanego objazdu.

O zamknięciu tego odcinka zdecydował jednak Wojewódzki Zarząd Dróg.

Droga została zamknięta w chwili, kiedy powstało osuwisko. Dotąd nie ma podstaw, żeby ten zakaz znieść. Prosimy już od dłuższego czasu, by wójt dostarczył dokumentację tego, co tam zostało wykonane, ale z jakiegoś powodu wójt nie chce tego zrobić.

Wójt Bernard Stawiarski zapewnia, że dysponuje taką dokumentacją. Dodaje nawet, że weryfikowali ją agenci ubezpieczeniowi, którzy zgodzili się podpisać polisę na ten objazd o wartości miliona złotych.

To tym bardziej dziwne, bo jak wspominałem nadzór budowlany cały czas czeka na dokumentację. Nam przecież wcale nie jest na rękę sytuacja, kiedy musimy przekazywać wójtowi dodatkowe środki na utrzymanie tego odcinka.

Pojawia się jednak zarzut, że urzędnicy celowo sprawę opóźniają, żeby nie okazało się, że wójt Chelmca udowodnił zarządom drogi, iż w szczególnych sytuacjach wystarczą trzy dni, by stworzyć ludziom szansę normalnego funkcjonowania – dojazdu do pracy czy szkoły, że to nie musi trwać miesiącami.

Niech zatem wójt pokaże nam dokumentację. Niczego innego nie oczekujemy. To jest podstawa.

Potrąfi Pan wyobrazić sobie, że ten objazd jest dopusz-



Nam naprawdę zależy na tym, żeby ten problem rozwiązać – zapewnia dyrektor WZD Grzegorz Stech

czony do ruchu i służy mieszkańcom do czasu budowy zapowiadanego wiaduktu?

Jeżeli jest to wykonane na takich parametrach i w taki sposób, że może być dopuszczone do użytkowania, to przecież można się z tego tylko cieszyć.

Dlaczego zatem, kierując się dobrą wolą, budowaniem dobrego wizerunku urzędu, nikt nie przyjedzie, nie wyciągnie ręki i nie powie: „No dobrze panie wójt, znajdziemy razem jakieś rozwiązanie”?

To miejsce jest pod naszym stałym nadzorem. Spotkań odbyło się tam mnóstwo. Trudno nam zarzucić, że czegoś nie dopełniamy. Zresztą ciągle musimy pilnować znaków, które są tam systematycznie niszczone, co świadczy o tym, że nasi pracownicy regularnie tam jeżdżą. Chcę przypomnieć, że w Lipiu, gdzie nie było tego rodzaju problemów, a osuwisko było równie groźne, udało się drogę odbudować. Trwało to ponad rok, ale droga jest. Nie ma zatem mowy, żeby nas takie wyzwania przerastały. Tu problemem jest

« Wystosowaliśmy pismo do decydentów, żeby zrobić z tego szerszą inicjatywę i potraktować całość, jako obszar katastrofy budowlanej (...) dopuszczając możliwość przełożenia tej drogi w inne miejsce »

procedura, którą trzeba przejść. Ciągłe jesteśmy na etapie robienia

dokumentacji. I to już nie od nas zależy. Naprawdę chcemy ten problem jak najszybciej rozwiązać.

Kłopot z raptem stumetrowym odcinkiem nie nastraja optymistycznie, tym bardziej, że jak słyszymy, ta droga zagrożona jest jeszcze w kilkunastu miejscach. Jaka jest szansa, by całość została zabezpieczona i wyremontowana?

Pierwszy krok już zrobiliśmy, to znaczy, zgłosiliśmy wszystkie miejsca, które są uszkodzone do Państwowego Instytutu Geologicznego, żeby założyć dla każdego z nich karty osuwisk. Wiemy jednak, że nie wszystkie miejsca są wykryte. Część zagrożeń się ujawniła, ale cała ta droga jest notorycznie niszczone, bo znajduje się na terenie osuwiskowym. Dlatego zorganizowaliśmy spotkanie z samorządami, przez których teren ta droga przebiega i wspólnie wystosowaliśmy pismo do decydentów, żeby zrobić z tego szerszą inicjatywę, potraktować całość, jako obszar katastrofy budowlanej i podjąć kompleksowe prace. Nawet dopuszczając możliwość przełożenia tej drogi w inne miejsce, które zabezpieczyłoby dostępność komunikacyjną do wszystkich okolicznych terenów. Niestety, na razie nie słyszałem, żeby to miało jakiś większy odzew. Nie wiem, czy parlamentarzyści zechcą współpracować z nami. A problem nie dotyczy tylko tej drogi. Także na innej trasie, poczynając od Wierchomli aż do Nowego Sącza, wszystko „idzie”. I pora szerzej popatrzeć na ten problem. Wydawanie kolejnych milionów na punktowe działania nie wydaje mi się najbardziej gospodarskim podejściem.

Jak Pan ocenia szansę realizacji tak szerokiego projektu?

Bez udziału strony rządowej będzie to bardzo trudne. Programy rządowe, które są bardzo pomocne dla samorządów, skupiają się tylko na miejscowych uszkodzeniach i nie ma możliwości, żeby w oparciu o nie podjąć długofalowe działania. Dziś zadania muszą być realizowane w skali roku, a tutaj potrzebowałibyśmy minimum trzech lata. Rozmawiał Sławomir Wrona